Rozbicki Straszydła.

№ 96

STRASZYDŁA

Komedja wierszem oryginalnie napisana

przez **S. R. ROZBICKIEGO.**


w Lit. J. V. Fleck & Co.

„Czy to ty sztukałeś panie Kapitanie?
= Broń Boże! sam niewiem co to za sztukanie.
„Czyby to już licho w zamku wojowało?
= Nic niema Starosto, nam się coś zdawało.

STRASZYDŁA

KOMEDJA W 1m. AKCIE ORYGINALNIE

WIERSZEM NAPISANA

I

BALLADY

PRZEZ

SOTERA ROZMIAR

ROZBICKIEGO.

K. Mazen

WARSZAWA

w Drukarni T. Wyszomierskiego.

1857.

Wolno drukować pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 1 (13) *Września* 1856 *r.*

Starszy Cenzor SOBIESZCZAŃSKI.

Jasnie Wielmożnym

a

WIELMOŻNYM

OBYWATELOM

KRÓLESTWA POLSKIEGO

TĘ PRACĘ LITERACKĄ POŚWIĘCA.

Autor.

PRZEDMOWA

Dawnemi czasy w upiory wierzyli,
Że nieboszczyki żyjących straszyli,
I gdyby w nocy myszka chrobotała,
To już z pewnością duchem by został.
Teraz choć mamy świat mądrzejszy przecie,
A jednak strachów jest pełno na świecie.
I tak naprzykład kto ma żonę ładną,
Pewno się boi, bo mu ją ukradną.
Lub kiedy czasem djabli się usadzą,
I starą pannę żonę komu dadzą.—
Któż się nieboi stary sekutnicy,
Co plotki sieje w całej okolicy.
Któż się nie zlęknie kiedy los się zmieni,
Pustki w stodole i pustki w kieszeni.
Kto się nie straszy kto z domu nie zmyka,
Gdy zamiast gości ujrzy komornika.
Moje straszydła wesołość wzbudzają,
Bo dawne strachy w komedyi grają.
Przyjmijcie zatem tę pracę łaskawie,
Niechaj posłuży ku miłej zabawie. —

S. R. Rozbicki.

OSOBY

Starosta.
Starościna.
Kasia córka.
Cześnik koronny brat Starosty.
Cześnikowa.
Kapitan rezydent Starosty.
Jan Dołęga Chorąży Królewski.
Mateusz Marszałek Dworu Starosty.

Scena we dworze Starosty.

Rzecz dzieje się za Stanisława Augusta PONIATOWSKIEGO.

(Ubiory dawne, scena wyobraża pokój Starosty, stół, pięć krzeseł, drzwi po bokach i we środku, okno po prawej stronie, lustro na stole.)

SCENA I.

Starosta— Starościna – Kasia— Rezydent i Mateusz.—

Starosta do żony.

Pani Starościno wielkie mam nowiny,
Co ma za znaczenie sam niewiem przyczyny:
Będziem dzisiaj mieli w zamku pana brata.
Jak już u nas nie był mija ze dwa lata. —
Teraz pisał do mnie, że dziś nad wieczorem,
Mam go się spodziewać przyjedzie ze dworem:
Niechże więc Wać-pani jaki rubron włoży,
Czepiec brylantami i złotem ułoży,
A Kasię przystroić jak dla nas wypada,
Niechaj przecie pan brat wszystkim opowiada:
Że widział bogato, wspaniale i modnie,
Jak ród Senatorski odpowiedział godnie. —

Starościna

Dobrze mój mężulku wszystko uczyniemy,

I jak najbogatsze ubiory włożemy.
(odchodzi z córką)

Starosta do Kapitana

A Waćpan także panie kapitanie,
Nie popadnij przecie jakowej naganie.—
Włożyć nowy mundur, szablę przypasować;
Czuprynę przygładzić wąsy powoskować.
(Kapitan z ukłonem odchodzi)

Starosta do Mateusza.

Kucharz niechaj daje potrawy wyborne,
Sarny, marcypany i wina wytworne.
Służbę poprzystrajać salę przyozdobić,
I to wszystko natychmiast com kazał porobić.
(Mateusz z pokłonem odchodzi.)

SCENA II.

Starosta sam

Na przeszłym sejmiku nieraz łyku, łyku,
Wśród wrzasku, hałasu, harmidru i krzyku,
Tak sobie tem wszystkiem głowę zakręciłem,
Że dotąd niepomnę czem brata zraziłem.
Ale co go sprowadza?.. czyby z przeproszeniem?

Lecz nie—to ja winny. — Może z doniesieniem:
Że Król wzruszony memi zasługami,
Podarował drugie starostwo z lasami.—
I to być może.—Lecz pewnie wizyta.—
(słucha) Ktoś zajechał, — to on. —
(patrzy przez okno) nietęga kareta. —

SCENA III.

Mateusz — Starosta później Dołęga.

Mateusz

Pan Jan Dołęga Królewski chorąży,
Złożyć uniżoność Jaśnie panu dąży.
(Mateusz odchodzi Dołęga wchodzi.

Starosta do Dołęgi.

Mówiłem już przecie, że pan Jan Dołęga,
Tak wysoko nad stan niech nigdy nie sięga.
Znasz Waćpan moją córkę, ona cię obchodzi;
I pewnie o jej ręke prosić Wać przychodzi.
Lecz pierw nieboszczyki z swych grobów powstaną;
Niczem Kasia Waćpanu zostanie oddaną.

Dołęga

Cóż to za powody jakie są przyczyny,
Że tak cierpkie słucham pańskie odprawiny.

Starosta

Najprzód stan Waćpana?

Dołęga

Chorąży Królewski.—

Starosta

A majątek jaki?— ani jednej deski.
Czem się pieczętujesz?—jakie urodzenie?—
Pan Stolnikiewicz!— piękne pochodzenie!

Dołęga

Ależ Mości panie szlachcic na zagrodzie,
Od dawnych czasów równy Wojewodzie.
Mam młodość i męztwo to i awans będzie:

Starosta (rozgniewany)

Tymczasem Waćpan córki nie zdobędzie:

(Starosta odchodzi)

SCENA IV.

Kasia i Dołęga

Kasia

Dzień dobry, dzień dobry, cóż to panie Janie?
Jak ja to uważam smutne przywitanie:—

Pewnie ojciec zmartwił, lecz ja mówię szczerze,
Że nikt mego serca tobie nie odbierze.—

Dołęga

Gdy mnie pani sprzyja są jeszcze nadzieje,
Może jeszcze może szczęście zajaśnieje.—
Prosiłem pani stryja, obiecał się wstawić,
Ale teraz dłużej nie mogę tu bawić.
Oto ojciec idzie, bywaj pani zdrowa,
I pomódz w potrzebie, bądź pani gotowa.

(Dołęga odchodzi.)

SCENA V.

Starosta Starościna i Kasia.

Starosta do żony.

Ależ moja żono to szkoda mitręgi,
Bo jakem Starosta nie cierpię Dołęgi.
Chłystek, młokos, hulak, pędziwiatr i goły,
Nie zna retoryki, ani żadnej szkoły.
Trzyma się przy dworze, jak listek w jesieni,
Niech co zbłądzi, to go Król, na osła przemieni,
I piękną karjerę Starościanka zrobi,
Jak się zamiast mężem, osłem przyozdobi.

Do Kasi

Pewnieś z nim mówiła? nieraz powtarzałem,

Że za niego nie pójdziesz, słowo sobie dałem.
I wypełnię święcie, bo to nie jest szczęście,
Dla panny Starościanki z Chorążym zamęście.

Kasia (płacząc

To ja pójdę do klasztoru,

Starosta

Idź sobie,
To dalekolepiej.—Ja cię Ksienią zrobię,—
A na to nie pozwolę.— Idź teraz do sali,
Ubrać się przystojnie, to cię stryj pochwali.
(Kasia odchodzi.)

SCENA VI.

Starosta i Starościna

Starosta

Djabeł w młodych głowach zawsze na złość kręci,
Widzisz więc Waćpani, że to źle się święci.
Kasia jego kocha, lecz na to poradzę,
Młokosa wyfrycuje, ją w klasztorze wsadzę.—

Starościna

Ależ mężuleczku to szkoda dzieweczki,
Ach ja bym płakała dzień i noc Kasieczki.
Niebądź gołąbeczku mej córki tyranem,
Dołęga być może jeszcze Kasztelanem. —

Starosta

Ja niechcę, już rzekłem, ja mam swoją wolę,
Jak jestem Starostą na to nie pozwolę.
Lecz patrzno Waćpani, tam oto na prawo,
Bąbka wyzłacana, szpaki pędzą żwawo.
Kto wie, może pan brat idźmy na spotkanie,
Złożyć bratu honor szczere przywitanie. —
(odchodzą.)

SCENA VII.

(Lokaj przynosi dwie świece stawia na stole, później kapitan wchodzi wpatruje się w swój ubiór.)

Kapitan

Pan Starosta sprawił, na honor gustownie,
Wcięto, spięto, kontent jestem nie wymownie. —
(przegląda się w lustrze.)
Wyglądam przystojnie, szabla wyzłacana,
Wąsy jak sznureczki, głowa uczesana.
Lecz już goście wchodzą, dobrze żem ubrany. —

SCENA VIII.

(Kapitan, Cześnik, Cześnikowa, Starosta i Starościna, po chwili siadają, a Mateusz stoi koło okna.)

2

Cześnik

Umyślnie przybyłem, mój bracie kochany,
Donieść ci nowiny. — Od sześciu tygodni,
Bóg świadkiem, żem żadnej nie popełnił zbrodni. —
A tem czasem co dzień najwięcej nocami,
Przychodzą w gościnę duchy z upiorami. —

Starosta

Żarty panie bracie, któż da temu wiarę,
Żeby duchy były. — To są bajki stare. —

Cześnikowa

Kochany Starosto mąż mój nie żartuje,
Że u nas na zamku, duch jakiś plondruje. —
I to z takim hukiem, gdybyś go raz zoczył,
Tobyś ze strachu sam oknem wyskoczył. —

Starosta

I z Waćpani także uciesznie się śmieję,
Co wam się zrobiło mili dobrodzieje. —

Cześnik

Oto słuchaj bracie. — Gdy się spać położę,
W tem coś zacznie piszczyć straszliwie na dworze.

Wyjrzę oknem— nic nie ma— pójdę znów do łóżka.—
Zdrzymnę się cokolwiek— na ziemi poduszka.—
Zrywam się czemprędzej patrzę na podwórze,
Słucham, a tu znowu trururu na górze.—
Ze strachu uklęknę, mówię Anioł Pański,
To troche ucichnie ten hurgot szatański.—
Niech wstanę tylko i ruszę dwa kroki,
Aż tu buch buch w klamkę, cóś szturga pod boki. —
Patrzę się, —nic nie ma, a cały truchleję,
I tak muszę cierpieć, aż kogut zapieje. —

Starosta

To to jakiś figiel, być musi koniecznie,
Raz go tylko złowić, to będzie bezpiecznie.—
Ja już żyję dawno, jeszcze dotąd przecie,
Nigdy nie widziałem stracha na tym świecie.—
Mucha dobrodzieju!—zwołać służbę dworu,
Posłać po plebana, księży do klasztoru,
Mieć kilku pachołków, świecę zapaloną,
Na każdy wypadek i wodę święconą. —

Cześnik

Ależ panie bracie wszystko to robiłem,
Nawet gdzieindziej spać się położyłem.

Ogień dniem i nocą, palił się na sali,
I wszyscy dworzanie razem zę mną spali.
Wszyscy to widzieli,
Wszyscy potruchleli.
A z tego wszystkiego, był rezultat taki,
Żem daleko gorsze dostawał kułaki.
I to licho przeklęte nigdzie nie zbłądziło,
Tylko do mnie jednego, jak na złość trafiło. —

Starościna

Swięty Benedykcie! przyczyń się za nami.

Mateusz

A zamknij bramę przed tęmi duchami.

Kapitan

Bywa to i prawda, jak się pokazuje,
Że kto źle żył na ziemi wiecznie pokutuje.
Pewnie nieboszczyka pana kasztelana,
I z tamtego świata jest dusza wygnana.
Źle żył, nie ludzko, przygnębiał sieroty,
To go i w piekle trzymać nie mieli ochoty.—

Starosta

Mucha dobrodzieju, ja wam mówię szczerze,
Że tym wszystkim duchom nigdy nie uwierzę.—

Starościna

Ale mój mężulku, niebądźże uparty,
Co braterstwo mówią, to i nie są żarty.—

Mateusz

A bywało, jak moja babka powiadała,
Że raz jak z jarmarku do domu wracała,
To ją jakieś licho, jakby czarne psisko,
Zawiodło w kałuże i takie bagnisko,
Że rano jak przyszła, to się zlękło bydło,
Bo była tak czarna jak same straszydło.—

Starosta

Mucha dobrodzieju, tak jej się widziało,
Bo wódki wypiła kwaterek nie mało. —

Czesnik

Albo panie bracie, te w nocy światełka,
Co się nam pokazują, jak jakie jasełka.
To zniknął, to lecą, jakby to przestroga,

Że przyjdzie za grzechy, kara Pana Boga.—

Starosta

Mucha panie bracie, światełka co lecą,
To małe robaczki, co wśród nocy świecą.—

Mateusz

A bywało, jak moja babka powiadała,
Bo ona o wszystkiem najlepiej wiedziała,
Że to duszki metrów, co mierzyli pole,
I niesprawiedliwie podzielali rolę.
Za to muszą latać w zimie czy to w lecie,
Od końca do końca, aż po całym świecie.—

Starosta

Dajno Waspan pokój, już mnie Waspan gniewa,
Bo u mnie raz powiadam niech sie strach spodziewa,
Że gdybym go dostał, to święcie przyrzekam,
Że moją szablicą, w kawałki posiekam. —
A teraz kapitanie, zaspiewaj piosneczkę,
Albo dla humoru powiedz nam bajeczkę.—
Bo to panie bracie poeta nie lada,
A bajki wesołe ślicznie opowiada.—

Kapitan

A więc na żądanie jaką wybrać powieść,
Aby o mej zdolności dostatecznie dowieść. —

Cześnik

Jaką bajkę dla humoru,

Starosta

O jędorze.

Cześnikowa

Lepiej o kogutku,

Starościna

Albo o gąsiąrze. —

Kapitan

„ A więc raz przed dworem,
„ Szły gęsi z gąsiorem.
„ A w tem jędor zawsze gniewny
„ Że ich zbije będąc pewny.
„ Zaczął puchać co miał siły.
„ Aż się gęsi obruszyły —
„ I taki mu morał dały
„ Że ledwo zemknął cały.

Cześnik

Wybornie, wybornie, piękne rymowanie,
Powiedz że nam drugą panie kapitanie.—

Kapitan

„ Raz szlachta na sejmiku,
„ Popijała łyku, łyku,
„ A nad wieczorem,
„ Z dobrym humorem,
„ Pod stoliki fiku. fiku.—
„ Jak się pobudzili,
„ Długo znów radzili,
„ A nareszcie w swym koczyku,
„ Do wioseczek zmyku, zmyku.
„ Z tego się sens wywodzi,
„ Że winko pić nie szkodzi. —

Wszyscy

Ha... ha... ha... —

Starosta

Jakże panie bracie śliczne z bajki zdanie.

Cześnik

Nie znam nic lepszego.—

Mateusz

Oj! joj! jasny panie.—

Starosta (idąc do okna)

Cóż to tam nowego (wpatruje się) panie bracie! żono!
Czy mi się tylko zdajc, czy tam jest cóś pono.—

Cześnik (przychodzi)

Nieżarty braciszku, tam pod samym lasem,
Ogień bucha, a duchy migają się czasem.—

Kapitan (przychodzi)

I straszne okropne, ot tam gdzie ogrody,
Wysokie jak sosny, po kolana brody.
Nie mucha dobrodzieju, aż strach patrzeć na nie.

Cześnikowa

Więc teraz Starosto masz już przekonanie.

Starościna

Widzisz mężuleczku. niechciałeś dać wiary,
Teraz za swą smiałość, doznasz Boskiej kary.—

Mateusz

Oj .. joj... jasny panie, żeby do nas nie przybyli,
Boby nas wszystkich z zamku wypędzili.

Starosta. (biję się w piersi)

Boże bądź miłościw!.. panie kapitanie!
Ty jesteś najśmielszy, jedź na plebanie.
Sprowadź dobrodzieja,księży Bernardynów,
Boże bądź miłościw!... ojców Kapucynów.
Niechaj msze żałobne w zamku odprawiają,
Niechaj w naszym dworze wszystko poświęcają.—

Kapitan

Nie pójdę starosto, ja też sam się boję. —

Starosta

Weź służbę karetę, weź i konie moje.—
Kochany kapitanie!—z ciebie żołnierz tęgi,
Nie odwlekaj czasu, nie żałuj mitręgi.
Trzos złota nagroda i koń cały w rzędzie,
Jak tylko dobrodziej i zakon przybędzie.—

(Kapitan odchodzi)

SCENA IX.

Ciż sami prócz Kapitana

Mateusz

To są nieboszczyków tańce jasny panie,
Najlepiej pacierze teraz mówić za nie.—

Starościna

Zdrowaś Marja łaski...

Starosta

Boże litościwy!
Oddal przecie od nas ten widok straszliwy.

Cześnikowa

Wieczny odpoczynek, raczże im dać panie,

Cześnik

Lepiej panie bracie pójdźmy na spotkanie,
Dowiemy się prawdy.—

Starosta

Widzę dostatecznie,
Że z niemi wojować, niebardzo bezpiecznie.
Boże bądź miłościw! —

Mateusz

Jakoś mi się zdaje,
Że powoli, ten ogień, tak buchać przestaje.

Cześnikowa

I ja to uważam że widma znikają.

Starościna

I stoją spokojnie, nic się nie ruszają.—

Cześnik

Może w ziemię znikną, jak się pokazuje.

Starosta

Ach Boże litościwy!—klasztor wyfunduje.

SCENA X.

Ciż sami i Kapitan.

Kapitan

Plebana nie zastałem, lecz już Bogu chwała,
Tych strachow połowa, gdzieś już poznikała.—
(wpatruje się w okno)
I już nic nie widać, ciemno, cicho, wszędzie.—

Mateusz

Prawda jasny panie, mieli nas na względzie.—

Starosta (wpatruje się)

Bogu przecie dzięki, że sami zniknęli,
Aby tylko ochoty powrócić nie mieli —

A teraz miły bracie, taka moja rada,
Pomodlić się za zmarłych koniecznie wypada.
Idźcie za tem spocząć, każdy w swoje strony,
A weźcie w przypadku dość wody święcony.
Ja sam odprowadzę do waszych pokoi,
I jak ja, niech się nikt tych strachów nie boi.—
(odchodzi z całą kompanią)

SCENA XI.

Dołęga i Kasia

Dołęga

Widok był straszliwy, zręcznie się udało,
Kazałem przestroić moich ludzi biało,
Brody poprzyprawiać i pod samym lasem,
Ogień porozkładać.— Mateusz tem czasem
Odemnie proszony, rzecz prowadził zręcznie,
Za to nagrodzony będzie od nas wdzięcznie.
Teraz ojciec w strachu, uwierzył w upiory,
A nam zaś wypada, nie opuszczać pory.
Ja będę udawał podziemnego ducha,
A pani Mateusza niech rady posłucha.

Kasia

Więc czemże zostanę? —

Dołęga

Cyganką uczoną.

I panu Staroście od duchów obroną.

Kasia

To rola nieznośna. —

Dołęga

Lecz dobrze skończemy,

A teraz odejdźmy, to się przebieżemy. —

(odchodzą)

SCENA XII.

Starosta, Kapitan i Mateusz

(Kapitan idąc w lewe boczne skrzydło kulis)

Dobranoc Starosto.

Starosta

Bądź zdrów Kapitanie,

A ty Mateuszu popraw tam posłanie. —

(Mateusz odchodzi)

SCENA XIII.

Starosta sam.

Prawda, że nigdy strachów się nieboję,
Ale też dzisiaj miałem już za swoje.
Sam przecie widziałem, przyznać muszę szczerze,
Że nie mogę dociec zkąd się to to bierze.

SCENA XIV.

Starosta i Mateusz

Mateusz

Jest już jasny panie, wszystko poprawione,

Pościel świeżuteńka, świece zapalone.—
(Starosta idzie do prawego skrzydła kulis i zamyka się, a Mateusz gasi świece i odchodzi.)

SCENA XV.

(Dołęga przebrany za ducha wchodzi na scenę po chwili, i sztuka głośno nogami o posadzkę, a Starosta i kapitan każdy z swojej strony ze świecami otwierają pokoje i wpatrują się.)

Starosta

Czy to ty sztukałeś panie kapitanie? —

Kapitan

Broń Boże! sam nie wiem co to za sztukanie.

Starosta

Czyby to już licho w zamku wojowało?

Kapitan

Nic niema Starosto, nam się cóś zdawało.

Starosta

Pójdźmy na spoczynek, jest nas przecie dwoje.

Kapitan

Ja też stary żołnierz, strachów się nie boję.
(odchodzą drzwi zamykają.)

SCENA XVI.

(Znowu Dołęga wchodzi i sztuka gwałto-

wnie do pokoju Starosty, potem prędko ucieka.—

Starosta

Oj!. oj! Kapitanie! Kapitanie miły,
Zobaczno tam przecie bo ja nie mam siły.

Kapitan

Zaraz ja zobaczę, ale modl się szczerze,
Bo i mnie nie dobrze strach mnie jakoś bierze.—
(powoli wygląda ze swiecą, a potem mówi głośno)
Niewidzę nikogo jakem zuch prawdziwy,
Zobaczże sam przecie, niebądź tak tchórzliwy.

Starosta

(wygląda i oba ze swiecami wychodzą na scenę)
Prawda kapitanie widać przywidzenie.—
Ja jednak mój pokój na twój dziś zamienię.

Kapitan

Bój się Boga Starosto, choć ja się nie boję,
Ale będzie lepiej spijmy tu oboje.—

Starosta

Zgoda. — (wchodzą do pokoju kapitana)

SCENA XVII.

(Po chwili Dołęga wchodzi sztuka jeszcze mocniej do ich pokoju potem ucieka.)

Starosta

Wszelki... wszelki... duch...

Kapitan

Spytać się wypada.
Czego żądasz duchu?—Nic nie odpowiada.
(otwiera drzwi i patrzy się powoli)
Może mówić pacierze? — Nikt się nie porusza.—
Starosta (powoli wychodzi i patrzy)
Moja taka rada wołać Mateusza.—
Niech służbę rozbudzi, jedzie po plebana.
Mateuszu! Mateuszu!

SCENA XVIII.

Ciż sami i Mateusz

Mateusz

Słucham jaśnie pana.

Starosta

Widać że te goście, co w lesie tańczyli,
Już i do nas w gościnę także zabłądzili.
Spać nam już nie dają, co począć wypada,
Powiedz Mateuszku, jaka twoja rada.—

Mateusz

Oto jasny panie w karczmie tego ranka,
Przyszła jakaś stara odpocząć cyganka.
I jak z pewnością doszły mnię już słuchy,
Że ma zaczarować i wypędzać duchy.
Zaraz sprowadziłem, czeka jasny panie!

Starosta

Jeśli taka mądra, nagrodę dostanie.

SCENA XIX.

(Mateusz wprowadza Kasię przebraną za cygankę i sam odchodzi.)

Cyganka

Jesteś Starosto piękny, jak sam Wójt Krakoski,
Jesteś bardzo bogaty, masz prześliczne wioski.—
Ale jest nieszczęście, bo tego wieczoru,
Przyszły widma,upiory, do twojego dworu.
Mam ja na to sposób. —

Starosta do Kapitana

Ona pięknie gada.—

Cyganka

Ale mnie we wszystkiem usłuchać wypada.
Nim północ uderzy duch się nam pokąże,
Wypełnić potrzeba co tylko rozkaże.—
W niczemsię sprzeciwiać, ach broń panie Swięty!
Boby wszystkich porwał, ten upior przeklęty.
Jak się tylko zjawi trza się modlić szczerze,
Mówić antyfony, koronki, pacierze.—
(słucha po chwili mówi:)
Lecz jak mi się zdaje, gdy mnie wzrok nie zwodzi,
Tam oto koło drzwi, ktoś powoli chodzi.—

SCENA XX.

Ciż sami i duch,

(Starosta ogląda się, duch się pokazuje, ze strachu klęka na ziemię, bije się w piersi, a kapitan przelękniony ucieka do swego pokoju.)

Starosta

Wszelki, wszelki duch pana Boga chwali!

Cyganka

Ostrożnie! ja tu jestem kto wchodzi do sali.

Duch

Król duchów zpod ziemi dziś umarłych gody!

Cyganka

Czego żądasz duchu jakie masz powody?
Do zamku tego wchodzić. —

Duch

Idę do Starosty,
Aby się poprawił przez modły i posty.—
Dużo już nabroił, teraz nakazuję,
Niechaj klasztor za grzechy zaraz wyfunduje.—
Bo inaczej w tej chwili nakażę upiorom,
I żywego natychmiast do piekła zabiorą.
Czy słyszysz Starosto?

Starosta

Słucham jasny duchu!

Aż mnie uszy bolą, tak nadstawiam słuchu,
I wszystko to uczynię, tylko odejdź sobie.

Duch

Nie pójdę, aż koniec posłannictwa zrobię.
Drugi rozkaz wypełnić zaraz bez mitręgi,
Abyś za żonę oddał Kasię dla Dołęgi.—

Starosta

Tego nie uczynię, raz sobie przyrzekłem.

Duch

Hej! widma! upiory! rzućcie go przed piekłem.—

(Słychać okropne sztukanie za sceną, widma we drzwiach się pokazują, Starosta przelękniony;)

Starosta

Oj! joj! joj! już ją oddam! klasztor wyfunduję!

Duch

I zaraz błogosław, tak ci nakazuję.—

Starosta

Kiedy ich tu niema, —

Duch

Ja na to poradzę.
Wykręć się! a ja ich powietrzem sprowadzę.—

SCENA OSTATNIA.

(Starosta wykręca się do publiczności, a duch i cyganka zrucają ubiory dodane i klękają obok Starosty)

Starosta (ogląda się na nich)
Więc was blogosławię.
(Potem ogląda się w tył, a gdy nie widzi duchów wstaje śmielszy i patrzy za drzwiami.) —
Niema ich za drzwiami.
Powiedźcie z kąd macie przyjaźnie z duchami —
Kasia
Wszystko co się stało, wszystko opowiemy;
A teraz za nasz związek ojcu dziękujemy. —

BALLADY

I

SZULERY.

Gdzie meble pyszne sala paradna,
I kawiareczka zgrabna i ładna,
Tam już napiły cokolwiek w dali,
Bogaty młodzian umizgi pali.—
Obok jegomośc tucznego brzucha,
Natęża oczy patrzy i słucha,
Jak gdyby pewnie nieborak z nędzy,
Chciał odrzeć gwałtem kogo z pieniędzy.—
Wszystko to fraszki, ale panicze,
Których za stołem dwudziestu liczę,
W twarzy oznakach, ruchu spojrzeniu,
Są prawie wszyscy w jednem marzeniu.—
Niedługo potem jeden podskoczy,
Wzrok dziki błędny w okół roztoczy,
To znowu drugi biję się w czoło,
Inny znów ryknie smiechem wesoło,—
Tamten wydaje ciężkie westchnienie,
I znów jak dawniej głuche milczenie.—
Choć dzwony biją. obok się pali,
Oni jak siedzą, tak siedzą dalej.—
Cóż to za ludzie są u kaduka?
Odgadnąć proszę, bo na tem sztuka.—
Pewnie chemiki co bez mozołu,
Myślą ukręcić złoto z popiołu,
Lub zatopieni w niebieskiej sferze,

Księżyca obrót każdy z nich strzeże.—
Lub jeometry chcą zbadać lody,
I na nich stawiać zamki i grody,
Tam widząc, lasy, gaiki, błonie.—
I to nie.—
Więc dzisiaj nie zgadnę próżna czasu strata,
To są mądrzy ludzie z czterech końcow świata,
Nie jedzą, nie piją, nie rozmawiają,
Cóż oni robią?— oto w karty grają.—

II.

DWAJ PANCERNI.

Był wieczór nieciemny,
Słońce zachodziło,
Wiatr chłodził przyjemny,
Bardzo było miło.—
Kiedy wśród ogrodu,
W altanie z brzeziny,
Pośród drzewin chłodu,
Siedział zbiór drużyny.—
Pan Cześnik na przodzie,
Dykteryjki klei,
A wszyscy w swobodzie,
Słuchają z kolei.—
Przybyłe sąsiady,
Pan Stolnik, Starosta.
Gawęd słuchać rady,
Jak strarzy, rzecz prosta.—
Choć nie szły szampany,
Bo to dawne wieki,

Ale miodu dzbany,
Starczyły pasieki..—
Kuban po kubanie,
Chylił się do woli,
I piłeś Mospanie,
Co głowa pozwoli.—
Pan Cześnik rad z gości,
Bez miary częstuje,
Z serca życzliwości,
By wypić pilnuje.
I sam się nie silił,
Wziął dzbanek na oko,
Przyłożył, wychylił,
Aż do dna głęboko.—
Wspomniał o czuprynie,
I wąsa poprawił,
A potem drużynie,
Tak gawędę prawił.—

Był niegdyś zamek wspaniały,
Na około baszty stały.
Zbrojny, groźny, niedobyty,
Fossa szeroka do koła,
Strzelby, armaty, dziryty,
W basztach starczały ich czoła.—
Snać jak się zdaje Mospanie,
Że mieli przybyć poganie.—
Jednak na zamku pokój i zgoda,
Dworzanie gwarzą swobodnie,
A nawet dziedzic Książe Wojewoda,
Spoczywa w krześle wygodnie.—
Córka jak róża, tak ładna,
Oko żywe nóżka składna.
Pośród szerokiego sadu,

Gdzie nie znajdziesz ścieszki szladu,
To się zatrzyma, to stanie,
I szuka czegóś Mospanie.—
Jednak któś odgadł przyczynę,
Bo był ukryty wśród krzewin,
Wychodzi pędem z tych drzewin,
I wita piękną dziewczynę.—
Był to młodzieniec nielada,
Zajrzeć było komu w oko,
Uczony bardzo wysoko,
Szlachcic do tego z pradziada. —
Chwat, nic go nie ustraszy,
Czy przy szabli, czy przy flaszy,
A przytem tkliwy i miły,
Tak koperczaki stroił,
Że Księżny serce przyswoił,
Był w ten czas całkiem szczęśliwy.—
Jednak niedługo wiedzą sąsiedzi,
Jak kto siedzi.—
Niezbywało Księciu, aby z zazdrości,
Z pomiędzy dworzany,
Ź tajnej miłości,
Nie był wydany.—
Gdy go wieść doszła Mospanie,
Na nogi słupem powstanie.—
Krzyknie wściekle i zazgrzyta,
Lata jak szalony,
Aż tu hajduków swita,
Już pędzi na różne strony.—
„ Nie będę Księciem z miecza i kądzieli,
„ Jeśli chłystkowi nie sprawię kąpieli.
„ Co? co? mój szatny dworzanin!
„ On się ośmielił! — Niechaj zostanie,
„ Jak niecny poganin,
„ Zakuty w mury Mospanie.—
I tak zaciekły wojewoda prawił,

Wykonać zemstę niedługo się bawił,
I w baszcie loch się już wali,
Ołów i smołę topiono,
Aby go pierwej smażono,
I straszne męki zadali.—
W tem forpoczt staje,
I rapport zdaje.—
„ Na czarnym koniu,
„ Po błoniu,
„ Bez straty czasu,
„ Tylko się mknęli,
„ Wpadli do lasu,
„ Słowem zniknęli.—
„ Kto ich dogoni! krzyknie Wojewoda,
„ Będzie mu dana sowita nagroda.
I służba, kozaki,
I pachołek jaki taki,
I wszyscy co żyli,
W pogoń się puścili.—
Lecz ich nie złapali,
I sami przepadli,
Widać karki połamali,
Bo na zamku nie odgadli.—
Jednak nie tak było wcale,
Dalsze ich powiem koleje,
Niech sobie miodu naleję,
Bo gardło zaschło w zapale.—

Cześnik już nie prawi,
Bo kuban przy dzbanie,
Choć inni ciekawi,
On pije Mospanie.—
Kompania cała,
Z myślami dziwnemi,
Cierpliwie czekała,

Co się stało z niemi.—
Westchnął syn Stolnika,
Kiedy było głucho,
I córce Cześnika,
Coś szepnął na ucho.—
Ona się spojrzała,
Rumieńców popiekła,
Chociaż się gniewała,
Jednak mu odrzekła.—
Cześnik się nie dąsa,
Wyloty poprawi,
Gładzi swego wąsa,
I tak dalej prawi.—

Mijał dzień, a po nim drugi,
Nie widać żadnego sługi,
Natenczas Tatarów hordy,
Polskę najeżdżali,
A postrach i mordy,
Na Sławianów rozsiewali.—
Więc spokojnie,
Ale zbrojnie,
Dochodzili,
By nikczemnie,
Potajemnie,
Zamek w perzynę zburzyli.—
W tem pogoń Mospanie,
Na oczy im stanie.—
A że ich massy ogromne,
Cofnąć wypadło rycerzom,
Wówczas zwycięztwa niepomne.
Zaciekłe Tatarzy szerzą.—
W około zamek oblegli,
Nim mu na odsiecz nadbiegli.—
W tenczas dopiero bez granic,

Bitwa niesłychaną sławą,
Lecz pogan bez względu na nic,
Krwią się niewinną napawa.—
Szabla z szablą ogień pryska,
Kule gwiżdżą nad uszami,
Jeden w drugim sztylet wciska,
Ginie wojsko z Tatarami.—
W końcu pękły zamku bramy,
Horda wchodzi już bez tamy.—
Wszystko niszczy ogniem pali,
A skarby zabiera,
Działa gwoździ. z basztów wali,
Wszystko poniewiera.—
Jeszcze bacznie szuka,
Gdzie podziemna luka.
Tam strwożony dziędzic siedział,
Bo już wiedział, że zgubiony.—
Gdy tak wszędzie goszczą śmiało
W tem przed bramą zatentniało,
I świeżych rycerzy,
Każdy z gołą szablą,
Na obronę szybko bieży,
Skroić Turkom kurtę djablą.—
I długo się nie silili,
Wszystkich z zamku wypędzili.—
Hura za niemi!. ktoś krzyknie związany,
Wojewoda porwany.—
W tem na czarnych koniach,
Dwaj się pancerni puszczą,
I po lasach i po błoniach,
Za Tatarską tłuszczą.—
Co raz śmielej, co raz dalej,
Aż w niedługiej chwili,
Rozbitków porąbali,
Z Wojewodą powrócili —

Kto oni byli oboje?
Obaj czarne mieli zbroje,
Kita na szyszakach spływała,
A w przyłbicę odziani,
Co ich twarze zakrywała,
Całkiem nikomu nieznani.—
Wojewoda ocalony,
Dziękował im rozczulony,
I pośrodku wojska staje,
Łańcuchem kosztownym złotem,
Zdobi ich piersi, a potem,
Klejnot szlachectwa nadaje.—
Klęczeli obaj gdy Książe udzielny,
Zdobił ich skronie w laur nieśmiertelny.—
„ Zdejmcie te chełmy przyłbice!
„ Odkryjcie wasze nazwanie!
„ Odkryjcie rycerskie lice!
„ Niechaj wąs uczczę Mospanie.
„ Ojcze mój drogi! . . ja twoje dziecie,
Zawoła rycerz z siłą tkliwości,
„ Oto twój szatny razem oboje,
„ Już u nóg twoich żebrzem litości.
„ Pójdźcie na łono, rzekł Książe me dzieci,
„ Już zemsta moja odemnie daleka,
„ Bo niechaj rozum świat cały oświeci,
„Że wdzięczność tarczą od zemsty człowieka.
I na zamku z radością,
Staruszek całował,
A z ojcowską czułością,
Ich błędy darował.
I Mospanie śmiała,
A piękna Wojewodzianka,
Niedługo męża widziała,
Ze swego kochanka.—

Tu Cześnik zachaczył,
Pot zgładził z czupryny,
Lecz gdy miód zobaczył,
Ciągnął z pół godziny.—
Weseli słuchacze,
Dziewcze i dorostek,
Wszystkim serce skacze,
Z szczęśliwych miłostek.—
Już się też zciemniało,
Czarne zaszły chmury,
Wiatrem zaszumiało,
Był zamrok ponury.—
Za tem ta przyczyna,
Na przeszkodzie stała,
Że cała drużyna,
Ogród pożegnała.—

III.

ODROWĄŻ ZAGŁADA.

Gdzie zamek wspaniały,
Osobna kaplica,
Tam dzionek już cały,
Modli się dziewica.—
Włosy jasno-płowe,
Targa i rozrzuca,
Przytłumioną mowę,
Rzewnym płaczem skróca.
Piękniejsza jak kwiaty,
Jak majowy ranek,
Strojniejsze jej szaty,

Jak z róż świeży wianek —
Były w zamku gwary,
Dziewcze ich unika,
Bo kasztelan stary,
Na zamku Cześnika.—
Pełno gości w sali,
Szlachta starej daty,
I ciągle się wali,
Do Cześnika w swaty.
Każdy z nich odziany,
Jak w dawniejsze czasy,
W kontusze żupany,
Na nich lite pasy.—
W odległym kąciku,
Z nikim się nie swarzy,
W spiętym kontusiku,
Siedzi wódz Usarzy.—
Pośród broni szczęku,
W sprawie Boga wiary,
Z ostrą szablą w ręku,
Zwyciężał Tatary.—
Obraz lica cały,
Okryty kurzawą,
Wryty jak ze skały,
Pogardza zabawą.—
Lecz przez okna kraty,
Śledzi gdzie kaplica,
Gdzie łysk śnieżnej szaty,
Gdzie płacze dziewica.—
I skręcił wąsika,
A gdy gwarzą starzy,
On z córką Cześnika,

Już u stóp ołtarzy.—
Kasztelan bogaty,
W środku szlachty koła;
Niezna czasu straty,
Wina ciągle woła.—
I piją bez liku,
Swaty o dziewice,
Nareszcie,, Cześniku!
Wykrzykną szlachcice.—
„Szczęściem by to było,
„Z bratem a Mospanem,
„Gdyby się skleiło,
„Córkę z kasztelanem.—
„Zgoda bracia! zgoda,
„Pójdźmy do dziewicy,
„Niechaj para młoda,
„Łączy się w kaplicy.—
„Potem nam od cicha
„Zagrają kapele,
„Kto chce niech posłucha,
„Bo dzisiaj wesele.—
Kasztelan nadęty,
Wąs muskając pucha,
Jak tatar zaklęty;
Gdy po stepach dmucha.—
Wali się w podwoje,
Hajduk drzwi otwiera,
Przy nim szlachty roje,
Lecz djabla affera.—
Gdyż na białym koniu;
Widać przez okienka,
Jak w zielonem błoniu,

Baja z nią sukienka.—
A z tyłu młodzieniec,
Pędził bez przestanków,
Był to piękny wieniec,
Dwojga tych kochanków.—
„Hej! w pogoń! janczary!
Krzyk szlachty do koła,
„Nie ujdą nam kary,
Sam Cześnik zawoła.—
I szlachta przez błonie,
Lasy i doliny,
Już spienione konie,
Pędzą z pół godziny.—
W lesie pośród drogi,
Koń pędząc z młodemi,
Jakby ściął swe nogi,
Padł martwy na ziemi.—
W tem ta zgraja cała,
Jak sępy krwiożerczo,
Na wodza zadrzała,
Wiążąc go morderczo.—
I z wściekłem igrzyskiem,
Jakby na rozboje,
Przed wzniosłym zamczyskiem,
Stanęli w podwoje.—
„Hej! służba! hajduki!
„Zemsta nad młokosem,
„Posiekać na sztuki,
Ryknie Cześnik głosem.—
Gdy miecz był wzniesiony,
Nad głową ofiary,
I hajduk spieniony,

Miał krwi rozlać czary
W tem piękna dziewica,
Zbudza się z omdlenia,
Błędne zwraca lica,
Na jego cierpienia,
I pada strwożoną,
Pod kata żelazem.
„Ja już jego żoną!
„Porąbcie nas razem!
Gwar ustał w tej chwili,
Hajduki wzruszone,
W bok śię oddalili,
Widząc jęj obronę.
„Jeśliś jęku tkliwy,
„Gdy ci córka droga,
„Ojcze litościwy,
„Wstrzymaj miecz dla Boga!
„Nie sącz krwi w swym domu,
„Gdyż gościnność święta,
„W twych progach nikomu,
„Nie wkładała pęta.—
„Kto on śmiałek młody?
„Co bezpieczną nogą,
„Wszedł do mej zagrody,
„Bez wiedzy nikogo? —
„Jestem wódz Usarów,
Wyrzekł młodzian śmiały,
„Co hordy Tatarów,
„Z mej ręki pierzchały. —
„Odrowąż Zagłada,
„Prawa ojców dzieli,
„Szlachcic od pradziada,

„Z miecza i kądzieli.—
Cześnik jakby wryty,
I szlachta zdumiona,
Na takie zaszczyty,
I sławne imiona,
„Hola bracia! hola!
Krzyknie głos dziedzica,
„Taka moja wola,
„Respekt dla szlachcica. —
„Do kroćset Mościanie,
„Próżna czasu strata,
„Pójdź do nas młodzianie,
„Uczcim cię jak brata. —
Gdy szlachta w około,
Ręce dają bratnie,
Na ten czas wesoło,
Tam kapela zatnie.—
I Cześnik z drużyną,
Wykręca na przedzie,
A potem z jedyną,
Rej młodzieniec wiedzie. —
Bracia szlachta garła,
Puściła bez granic,
Wiwat w głos się darła,
Niezważała na nic. —
Jak kasztelan stary,
Opuścił salony,
Wsiadał do landary,
I znikł w swoje strony. —
Był tentent na dworze,
Jakby w dzwony dzwonił,
Pędził w nocnej porze,
Lecz go nikt nie gonił. —

———



Nieustraszona 16º letnia Szwedka karmiąca zwierzęta dzikie w menażeryi Kreutzberga.